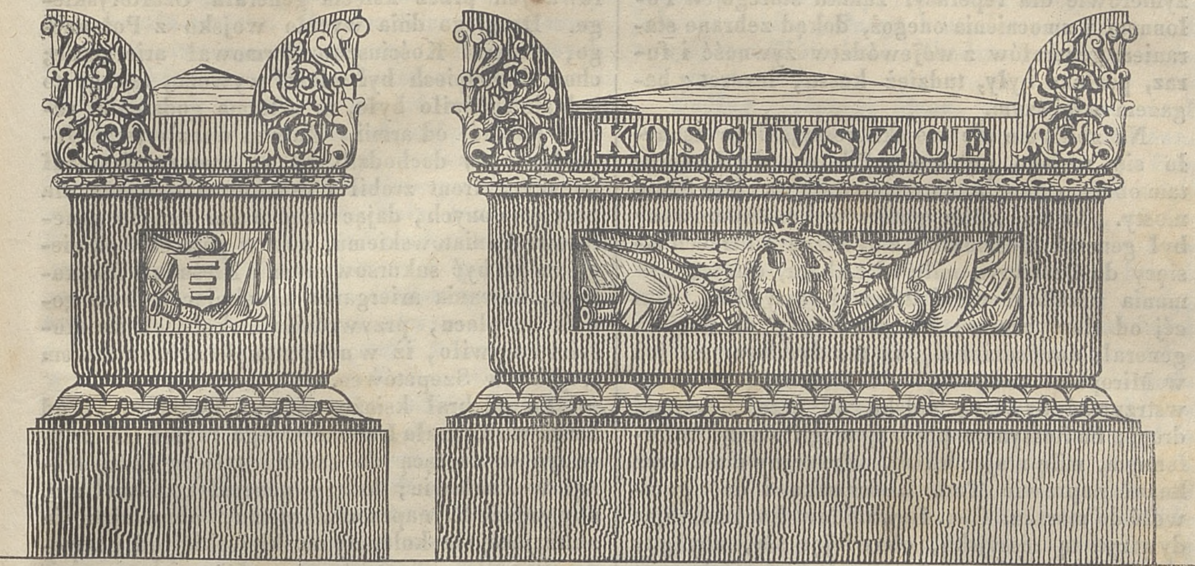
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 35. Leszno, dnia 25. Lutego 1843.



Trumna Tadeusza Kościuszki z marmuru,
w grobach Królów polskich w katedrze krakowskiéj.

Manuskrypt Tadeusza Kościuszki, opisujący kampanią odprawioną przeciw Rossyanom w roku 1792.

Dość mało środków użyto do zmocnienia lub zwiększenia wojska, ale mniéj jeszcze przygotowania do wojny było. Nieprzysłano na rekwizycye wielokrotne, przez generała uczynione do kommissyi wojskowéj jeszcze w Paździerkniku, ammunicyi armatnéj, ani mu pozwolenia dano skupienia koni do armat i założenia magazynu[1], gdyż nie było żadnych składów w miejscach sposobnych, z którychby podczas wojny wojsko w marszach opatrzone było. Prócz Dubna, gdzie najwięcéj w ziarnie było zboża, cokolwiek furażu, prochu różnéj próby w beczkach, ołowiu w sztukach, mizernych ładunków karabinowych, a armatnych wcale nic. Nie było skompletowane wojsko podług liczby prawem nakazanéj, aż w czasie wkroczenia nieprzyjaciół, i to niezupełnie, a gotowe rozrzucone i zapóźno przysłane do wzmocnienia armii wyznaczonéj przeciw Rossyi. Nieprzygotowano pospolitego ruszenia, czyli milicyi, aby w każdém województwie gotowość onéj była do kooperacyi z regularném wojskiem. Niezachęcono do zebrania się woluntaryuszów, a zebranych przez gorliwość własną, nieużyto. Nieuzbrojono miast, które powszechnie pragnęły być pomocą w sprawie krajowéj. Nawet nieprzyjęto remonstracyi od kommissyi wojskowéj zabrania nadwornych ludzi i leśniczych po dobrach na Ukrainie, którychby liczba wynosić mogła do czterech tysięcy. To po części uskuteczniane było z domysłu samych generałów przy wkroczeniu nieprzyjaciela, ale liczba do trzechset może tylko wynosiła.

Przy błędach tak grubych, może dodano podział wojska zebranego, razem z dwunastu tysięcy tylko złożonego, na trzy dywizye, aby każda z osobna czyniła operacye naprzeciw trzem dywizyom wojska rossyjskiego, z których każda tak mocna była, jak wojsko polskie całe. Te dywizye już były wkroczyły do Polski. Jedna

dywizya od Kijowa, druga od Balty, a trzecia od Mohilowa. Zamiast użycia całéj siły naprzeciw jednéj z tych, która zapewnieby zbita była, przez coby wojsko bez doświadczenia jeszcze nabrało było śmiałości, a obywatel zachęcenia i powodu łączenia się z niém. Naturalnie rejterowały się te części przed mocniejszemi siłami i w Pikowie zebrały się razem, gdy się już i moskiewskich dwie dywizye złączyły z trzecią i o mil kilka krążyły na lewém skrzydle dla wzięcia tyłu. Wraz wysłani byli inżynierowie dla reperacyi zamku starego w Połonnem i zmocnienia onegoż, dokąd zebrane staraniem generałów z województw żywność i furaz, posłane były, tudzież kassa, lazaret z bagażem większym.

Na zbliżenie się wojska rossyjskiego usunęło się wojsko polskie z Pikowa do Lubaru; tam obozem stanęło, pozrzucawszy na rzece Słucz mosty. W dni kilka potém wykomenderowany był generał Kościuszko z dywizyą od trzech tysięcy do Czartoryi, milę od Lubara, dla wstrzymania przejścia rzeki dywizyi rossyjskiéj, idącéj od Berdyczowa; ale gdy stanął na miejscu generał, dowiedział się, iż taż dywizya jest już w Miropolu zmierzając do Połonnego, chcąc wstrzymać dywizyą polską od przedsięwziętéj drogi, bo Rossyanie prędzéj mogli stanąć w Połonnym, milę mając bliżéj. Zrzucony most wraz kazał naprawić Tad. Kościuszko i dać gotowość do marszu. Gen. Lewanidow komenderując dywizyą tą rossyjską, obawiając się, aby gdy się ruszy z Miropola generał Kościuszko nie wziął mu tyłu, zatrzymał się. W tymże samym czasie generał Kochowski zachodził prawy flank armii polskiéj, stojący pod Lubarem i już Kozacy w tyle ukazywali się; ruszono w nocy bagaże z namiotami do Połonnego, a książę generał Józef Poniatowski z korpusem swym nazajutrz równo zedniem wymaszerował przez Czartoryą do Połonnego, zostawując w ariergardzie generała Wielohorskiego, który miał także iść na Czartoryą i w attaku od Moskali wspartym miał być przez generała Kościuszkę; ale uchodząc inną drogą najgorszą przez niewiadomość za bagażami, od attakujących go Moskali, którzy wkoło niego krążyli zawsze z lewego skrzydła, był otoczony pod Boryszkowcami, gdy przypadkiem na stawie się most zapadł, zawalonym został. Książę Poniatowski słysząc odgłos armat częsty, zatrzymać się kazał w marszu, i sam wziąwszy pułk z dywizyi generała Kościuszki, pobiegł w tęż stronę i spotkał wnet w drodze rejterującą się dywizyą generała Wielohorskiego już po akcyi. Strata ludzi w téj potyczce i bagażów była wielka, oraz poprzedniczych komend, co było skutkiem postrachu i nieufności w żołnierzach.

Weszło już razem wojsko polskie do Połonnego, a w godzin dwie już się Kozacy przed miastem pokazywali. Wysłano zaraz bagaże do Szepetówki, a lazaret i kassę do Dubna; z powodu zaś nieukończonéj fortyfikacyi i złéj sytuacyi na obóz i krążącéj z prawego skrzydła na Łabun rossyjskiéj dywizyi, udeterminowano ruszyć wojsko z Połonnego, nie zostawując nawet garnizonu, któryby łatwo wzięty był przez Moskali i zmniejszyłby liczbę ludzi do boju.

W proporcyi wystaranych wozów, koni, wołów, zabrane były armaty, amunicya, prowianta i sprzęty. Zostało się trzy tysiące korcy mąki z owsem i kilka armat zagwożdżonych, darowanych przez księcia generała Czartoryskiego. Drugiego dnia wyszło wojsko z Połonnego, generał Kościuszko formował ariergardę; chociaż pośpiech był wielki wywozu, tak go to jednak spóźniło było, iż czterma godzinami ruszył późniéj od armii. Za nim wraz wyszli Moskale, a gdy dochodzili go, na opatrzonéj stanął pozycyi, front zrobił i uszykował dywizyą dla przyjęcia onych, dając znać o tém księciu generałowi Poniatowskiemu, aby w potrzebie od niego mógł być sukursowanym. Nieśmiałe Moskali attakowania ariergardy oczekującéj dwie godzin na placu, przywróciło cokolwiek śmiałości i sprawiło, iż w nocy stanęło ze wszystkiem wojsko w Szepetówce.

Tu odebrał książę generał Poniatowski od książęcia Michała Lubomirskiego raport, że z dywizyą wynoszącą do sześciu tysięcy ludzi stanął w Zasławiu; książę generał rozkazał mu, aby wyszedł naprzeciw niemu, obawiając się zbliżającéj się kolumny moskiewskiéj od prawego skrzydła. Nazajutrz ruszyło wojsko z miejsca obozowania do Zasławia. Ariergardą komenderował generał Kościuszko. Taż kolumna rossyjska odebrawszy wiadomość fałszywą, iż konwoj mały idzie z bagażem wojska polskiego, a nie samo wojsko, forsowała marsz, i dopędziła mniemany konwoj pod Zieleńcami w tenczas, kiedy książę Michał Lubomirski złączył się z armią. Ujrzawszy książę Józef Moskali, natychmiast swéj armii rozkazał onych atakować. Chociaż w akcyi téj stracili Moskale więcéj jak dwa tysiące ludzi, jednak nie dopełnione generałów naszych rozkazy i niezdatność niektórych, którzy w rejteradzie a nie w boju mieli skłonność komenderować, niewiadomość liczby Moskali, o co najtrudniejsza rzecz była, gdyż nigdy szpiegów dobrych dostać nie można było, wszystko to zaszkodziło Polakom w ich wygranéj, i nieczekanie na dywizyą generała Kościuszki, który wtenczas nadszedł, czyniąc największy pośpiech, kiedy wojsko polskie rejterować się zaczęło. Kanonował on wprawdzie przez dwie godzin, ale niemógł przejść przez błoto przed nim leżące, bo przez nie tylko przez groble iść można było. Na przeciwko zaś Moskale postawili byli nie równie mocniejszą artyleryą na górze, to jest szesnaście armat, z których nieustannie dawali ognia, oczekując powrotu armii do drugiego attaku. To wszystko by-

ło przyczyną, że kolumna rossyjska od ośmiu tysięcy najlepszego żołnierza, niebyła wzięta cała w niewolą. Książę generał zabrawszy rannych ludzi swoich, poszedł do Zasławia. Generał Kościuszko wziął się w prawę, udając, iż idzie do Sławaty, ale wszedłszy w las, wziął drogę idącą do Zasławia i złączył się z księciem generałem równo z dniem. W drodze téj brygadier R. uciekł do Moskali. Przez sąd wojskowy był portret jego powieszony, ale od targowickiego spisku patentem został obdarzony na generała majora. Po dwudziennym spoczynku w Zasławiu, zostawiwszy mocno rannych ludzi w klasztorze dla niedostatku wozów, ale z opatrzeniem wszelkiem dla ich wygody, wyszło wojsko do Ostroga, obiecując zatrzymać się w mocnéj jakiéj pozycyi, zwłaszcza, że attaki nieprzyjaciela, choć w najniesposobniejszych miejscach, po kilka razy były bezskuteczne. Z tem wszystkiem dla niedostatku armatnéj amunicyi, oczekiwanéj dawno i przekładania przez kwatermistrza, wcale niezdatnego lub przekupionego i protegowanego zawsze, o niesposobności dostarczenia żywności i furażu, chociaż wykomenderowany generał Kościuszko z dywizyą o milę tylko od Ostroga miał podostatkiem wszystkiego i naokoło wsie były napełnione chlebem, mąką, sianem i owsem, wyszło wojsko z najlepszéj sytuacyi do Warkowic, zostawiwszy kilkadziesiąt korcy owsa na placu. — Dywizya, która miała być w ariergardzie, znalazła się pomiędzy samą armią, i tylko co nie wyprzedziła ochoczym marszem awangardę generała Kościuszki. Tu potrzeba powiedzieć, iż przez cały przeciąg kampanii taka była niestaranność kwatermistrza, iż dywizye musiały wysyłać osobno komendy, dla opatrzenia siebie żywnością i furażem; powtóre, nigdy niemożna było dostać szpiega znajomego i chciwego usłużenia krajowi; chociaż dobrze płacono, zawsze jednak niedoskonałą każdy przywiózł nowinę o nieprzyjacielu. W Dubnie spodziewał się żołnierz odpoczynku, wygody, opatrzenia; tam lubo brakowało wiktu i posiłku, przytomność obiecywano samego króla. Obywatel zasmucony z rejterady wojska, niewchodząc w przyczynę, na powieść przybycia króla, jeden uzbrajał się pokryjomu w zakącie swym, drugi wiadomy słabości króla, uchodził ze łzami z familią za granicę. Gdy się wojsko rozlokowało, znaleźli się tacy, co weszli pokryjomu w korrespondencyą z generałem Kochowskim. Nieprzygotowano chlebów i furażu. Niewyprowadzono sukna na płaszcze dla całego wojska, namiotów, ani prowiantu lub innych sprzętów, chociaż ostrzegano. W czasie przytomności armii, amunicya tylko po części wywieziona była i nieroztropnie w lesie przy granicy austryackiéj złożona, która potém równie z magazynem dubienieckim łupem się dostała Moskalom; tak znaczna strata dla kraju nie powinna nigdy przejść w niepamięć w gorliwém sercu obywatela. Dla braku furażu i przerzynającéj się moskiewskiéj kolumny z lewego skrzydła, wymaszerowało wojsko do Włodzimierza, ztamtąd nazajutrz rano wyszło wojsko spiesznie do Dubienki, chcąc uprzedzić pozycyą miejsca za Bugiem, któréj to rzeki bronić Moskalom udeterminowano. Ucierali się Kozacy z forpocztami, a w godzinę całe wojsko rossyjskie w jak najspieszniejszym marszu attak przypuściło na ariergardę komenderowaną przez generała Kościuszkę; ale bez innego skutku, jak, że zabito jednego kanoniera; z strony zaś swojéj stracili Moskale kilkadziesiąt ludzi i wrócić się musieli.

Podług ułożonego planu, w Dubience został się generał Kościuszko z dywizyą mu daną. Książę zaś generał z korpusem poszedł do Horusle, milę daléj. A generał Wielohorski z dywizyą wybraną jak zawsze do Opalina, od Opalina zaś generał Zabiełło miał zlecenie bronić kurs dalszy rzeki Bugu. Ośm mil bronić rzeki wszędzie przechodniéj dla małéj wody, była rzecz niepodobna piętnastu tysięcami ludzi do boju, przeciw wojsku więcéj jak czterdzieści tysięcy licznemu. Ale niepowinno było podpadać to żadnéj wątpliwości, aby generał Kochowski, siłą swoją najmocniejszą nie attakował dywizyą generała Kościuszki, ze czterech tysięcy złożonéj i odłączonéj więcéj jak mil dwie od sukursu, ile że przez pobicie onéj wziąłby był armii polskiéj i bagaże i ogarnąłby ją w koło.

Generał Kościuszko zostawiony sam sobie, chwycił się sposobu, co mu roztropność dyktowała, obrał miejsce najzdatniejsze na obóz, zmocnił go bateryami i fleszami. Flank prawy jego dotykał się słupa Galicyi, lewy rzeki Bugu. Wojsko rossyjskie przypuściwszy fałszywy attak na posterunek korpusu księcia Józefa w ośmnaście tysięcy z artyleryą złożoną więcéj sześćdziesiąt armat 12-funtowych, między któremi 20-funtowe znajdowały się, uderzyli na generała Kościuszkę, który armat miał tylko dwie 12-funtowe, sześć 6-funtowych i dwie haubice; kanonada trwała z obuch stron bez przestanku siedm godzin, podczas któréj wojsko polskie straciło dwóch żołnierzy i oficera tylko. Przypuszczony był attak potém z kawaleryą, infanteryą i z strzelcami. Na czele kawaleryi Palembach, żołnierz odważny, który uderzył na bateryą, był wraz zabity i z jego komendy mało co się powróciło. Piechota moskiewska trzy razy w jedném miejscu usuwała się, a strzelcy w równéj utrzymywali się odwadze; lecz gdy przez liczność wojska na około zajmowali Moskale i brygada Biernackiego uszła przed czasem, niebędąc w akcyi nawet, zaczęto rejterować się ku Krasnostawowi z nieustannym ogniem karabinowym i użyciem armat w czasie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi, który idąc za nimi mil dwie, tę odniósł korzyść, że jeszcze

więcéj stracił ludzi. W całéj téj akcyi Polacy stracili 900 ludzi. Moskale, jak mówią ludzie, cztery tysiące.

W tym samym czasie książę generał z gen. Wielhorskim poszli do Chełma, złączyło się znowu wojsko razem w Piaskach i nieobiecywało sobie zatrzymywać się w Lublinie, chyba w Kurowie, albo za Wisłą, na któréj rzece most już od dawnego czasu robiono w Puławach. Powzięta zaś wiadomość o dywizyi generała Byszewskiego póżno wyprawionéj, która krążyła w bliskości, ale została cofnioną i rozpuszczoną, nadto amunicya armatnia i potrzeby lazaretowe przystawione póżno, nie przysłanie zgromadzonych wolontaryuszów, zniszczona obietnica królewskiéj przytomności swojéj, wszystko to dało poznać żołnierzowi jawnie, iż myśl królewska była, odiąwszy sposoby, aby wojsko zawsze się cofało. Poczęły się rezonowania wszczynać, iż król hazarduje wojsko i exponuje obywateli na zemstę i łup łaknącego nieprzyjaciela, a niektórzy rozumieli, że król umowę zrobił z Moskwą, którą zapewniony o losie ojczyzny i swoim, siedzi spokojnie, murując łazienki.

Gdy do Markuszowa przyszło wojsko z determinacyą jednak wydać batalią Moskalom, odebrał książę generał rozkaz przestania nieprzyjacielskich kroków przeciw Moskwie, i że się król złączył z spiskiem targowickim.

Niepodobna wyrazić żalu, rozpaczy, i gniewu na króla. Książę generał sam dał dowód przywiązania największego do kraju. Wszyscy poznali niechęć królewską, gdyż były jeszcze sposoby zbicia wojska rossyjskiego. Zgromadziwszy wojsko całe za Wisłą z wolontaryuszami i z mieszczanami z miast Warszawy i Krakowa, wynosiłoby sześćdziesiąt tysięcy, a na czele króla mając, bijąc się za swój kraj i dependencyą, jaka moc by go zwyciężyła, pytam się? A nakoniec można by wytargować kondycye zgodne z godnością narodu. Lecz przestraszony król stratą korony, podlazł pod kondycye, jakie mu pisała ambicya Katarzyny. Usprawiedliwiał się on nikczemnie, że pieniędzy niebyło, a na co? albo mięsa i chleba niebyło w kraju, które za kwitami obywatele chętnieby dawali?

Rewolucya amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, skoro tylko rząd ma staranność o opatrzenie w odzież i w obuwie żołnierza. Wolność i niedependencya wzniecałyby równie jak i tam w każdém sercu żołnierza ofiarę uczynić na czas wygód swych. A obywatele przez gorliwość wiadomą nieśliby majątki swe, łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju; duch był wszędzie, ale z zapału i patryotyzmu nie korzystano, bardziéj uchylano go jeszcze. Słabość króla bez geniuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju, pogrążyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependencyą Moskwy.

Dokończenie (Korrespondencye Kościuszki) nastąpi.

Wspomnienia historyczne z czasów Jana Sobieskiego i Augusta II.

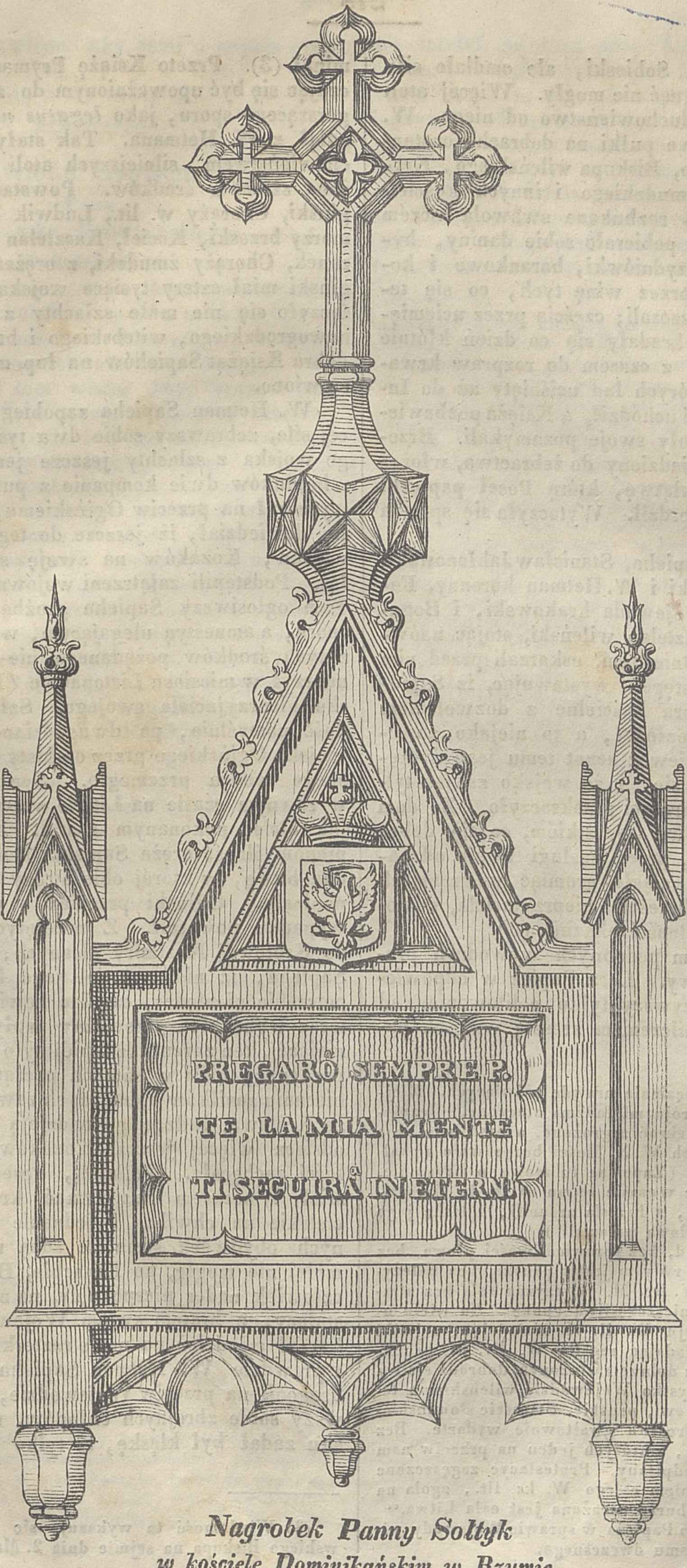
(Dalszy ciąg.)

Roku 1695.

Na schyłku panowania Jana Sobieskiego biły na Polskę rozliczne a nieszczęsne zewsząd przygody. Wojna turecka nieutłumiona, acz tłumny Tatarów pod Lwowem napad dzielnością oręża polskiego nie tylko wstrzymany, ale czerń sroga wszędzie rozbita, i w dalekie ustronia porozproszana, wycieńczone wiekiem zarazem siły Jana Sobieskiego, wielkiego wojownika, zapadającego jeszcze na zdrowiu, smutną rokowały przyszłość.

W zbiegu tych niefortunnych przygód wszczęła się na Litwie burza, która w krótce postać wojny domowéj przybrać miała. Wyniósł tam bowiem Król Jan Sobieski, dom Książąt Sapiehów naprzeciw możnym a jemu nienawistnym Pacom, z których jeden pełen zasług z wojny tureckiéj był Kawalerem maltańskim. Ks. Kazimierz Sapieha został W. Hetmanem wojsk litewskich i Wojewodą wileńskim, a brat jego Benedykt Podskarbim W. tegoż narodu. Mieli więc obadwaj największe siły w swych ręku. Wszakże W. Hetman nadużył tych dobrodziejstw i potęgi, bo mniéj zważając na powagę królewską, czynił zmiany w brew przepisom w wojsku, zwijając chorągwie i tworząc sobie polubownie straże do boku, a nieustannym w czasie wojny tureckiéj wojsk przechodem niszczył ziemię nurską, wiską, drohicką i łomżyńską, głosząc, iż i Wołyń jest ziemią jego litewską. Uciskał szlachtę załogą wojskową, najbardziéj tę, która mu się w uległość nie poddała, najeżdżał dobra, i wielu innych dopuszczał się zdrożności (1). Bolał

(1) Więcéj takowych zdrożności wymienia nam mowa Brzostowskiego, Biskupa wileńskiego, w Warszawie na sejmie dnia 2. Maja 1695 r. na wezwanie samego Króla miana, którą zapewne Otwinowski w historyi Augusta II. miał przed oczyma, a któréj nie widząc dotąd drukiem ogłoszonéj, ogłosić za rzecz potrzebną uznaję. „W. Hetman,“ mówi tenże, „ubliżył czci i chwale boskiéj, zniszczywszy dla dumy swojéj przez srogie wyniszczenie dóbr kościelnych, z téj przyczyny Księża zamknąwszy po części świątynie pańskie z pogorszeniem wielkim całego świata ciężko opłakują swą niedolę do ostatniéj nędzy przywiedzeni. *Tot myriades* dusz katolickich zagraniczne postronne kraje z osłabieniem siły naszego wybieglych przyjęły już do siebie. Wszystkie prawie trybunały W. ks. litewskiego duchowne i świeckie obalone, i najwyższa władza nad niemi przez niego sobie przywłaszczona. Sejmiki jedne pod bronią odprawiane, inne we krwi szlacheckiéj zbroczone. Wojsko bez subordynacyi zbyt sobie wiele pozwala, co gdy nie jest skarconém, uważa się za prawo dozwolone. Występki bezkarnie uchodzą. Chorągwie jedne zwinięte, a drugie bez poprzednich listów W. Król. Mości, jako to rajtarskie, przeciw prawu zniesione. Wojsko W. ks. lit. uzupełnione co do liczby wyszło za póżno do granic na obronę, i to wtedy ledwo mogło być wyprowadzone, jak nieprzyjaciel zewsząd nastawał. Przekupstwa w wojsku urządzone, wycięczenie skarbu publicznego, najazdy dóbr szlacheckich, odmówienie głosu



Nagrobek Panny Sołtyk
w kościele Dominikańskim w Rzymie.

nad tém Król Jan Sobieski, ale omdlałe siły nadużycia powściągnąć nie mogły. Więcéj atoli ucierpiało jeszcze duchowieństwo od niego. W. Hetman rozłożył swe pułki na dobrach Konstantego Brzozowskiego, Biskupa wileńskiego, Kryspina, Biskupa żmudzkiego i innych kościelnych. Wojsko to rozhukane swawolą niczém nie powściągniętą, pobierało sobie daniny, hyberny, ustawy, trzydniówki, barankowe i kopytowe. Częścią przez winę tych, co się tego nadużycia dopuszczali; częścią przez uciemiężonych samych, wkradały się co dzień kłótnie i nieład. Przyszło z czasem do rozpraw krwawych, w skutek których lud uciśnięty aż do Inflant i Brandeburgii uchodził, a Księża pozbawieni dochodów kościoły swoje pozamykali. Brzostowski sam przywiedziony do żebractwa, włożył na W. Hetmana klątwę, którą Poseł papiezki Santa Croce potwierdził. Wytoczyła się sprawa aż do Papieża.

W. Hetman Sapieha, Stanisław Jabłonowski, Kasztelan krakowski i W. Hetman koronny, Felicyan Potocki, Wojewoda krakowski, i Bogusław Służka, Kasztelan wileński, stojąc naówczas obozem nad Dniestrem, oskarzali przed nim Brzostowskiego postępek, wystawując, iż Sapieha wojsko na dobra kościelne z dozwoleniem praw krajowych rozłożył, a to niejako za uchwałą sejmu, ponieważ senat temu jego życzeniu nie sprzeciwił się, i że wojsko zakres tylko porządkowéj karności przekroczyło. Że dom Sapiehów zawsze we wszystkiém, co się dobra kościelnego tyczyło, przez zasługi swoje odznaczał się, a teraz ciągle gromiąc w granicach Polski głównego Chrześcian nieprzyjaciela, dowody swojéj przychylności okazuje (2).

Po takich i tym podobnych wywodach prosili o zdjęcie klątwy. Lecz Papież w odpowiedzi swojéj wynurzywszy tylko politowanie nad tym wypadkiem, milczeniem zresztą wniosek pominął (3). Przeto Książę Prymas Radziejowski, czując się być upoważnionym do załatwienia tak gorszącego sporu, jako *legatus natus* klątwę tę zdjął z W. Hetmana. Tak stały rzeczy z duchowieństwem, silniejszych atoli użyła uciemiężona szlachta środków. Powstał Grzegorz Ogiński, Chorąży w. lit., Ludwik Pociej, Podkomorzy brzeski, Kocieł, Kasztelan witebski, i Zaranek, Chorąży żmudzki, z orężem w ręku. Ogiński miał cztery tysiące wojska, ale do tego łączyło się nie mało szlachty z Województwa nowogrodzkiego, witebskiego i brzeskiego. Już dobra Książąt Sapiehów na łup motłochowi wystawiono.

W. Hetman Sapieha zapobiegając zagrażającéj sile, zebrawszy sobie dwa tysiące regularnego wojska z szlachty jeszcze jemu przychylnéj i hajduków dwie kompanie z pułku Radziwiła, wyruszył na przeciw Ogińskiemu, o którym był się dowiedział, iż jeszcze do tego, co był miał wojska, Kozaków na swoję stronę przywołał. Podstąpili zajątrzeni wojownicy pod Brześć. Tam ogłosiwszy Sapieha groźbę na przypadek oporu, a amnestyą ulegającym, widząc, iż żaden z tych środków pożądanego nie odnosi skutku, uderzył w miesiącu Listopadzie (1696.) na wojsko nieprzyjaciela swojego. Szła zrazu bitwa dość pomyślnie, po dwugodzinnéj atoli walce wojsko Ogińskiego przez osobisty przykład własnego wodza przemogło. Syn W. Hetmana, w równym czasie na Litwie walczący, podobnież jak ojciec pokonanym został. Zapalony na tę niepomyślność oręża Sapieha, stoczył jeszcze jednę bitwę, w któréj obie strony znaczną klęskę poniosły. Ogiński przecież o dalszym bojów wypadku powątpił. Z przejętych listów jego, do Królowéj Kazimiry pisanych, dowiedział się Sapieha, iż nieprzyjaciel jego był w naglącéj potrzebie pieniędzy, czyniąc bowiem jéj, jak się teraz wykazało, przeważny wpływ na rozterki mającéj, ten zarzut, iż lepiéj było bojów nie rozpoczynać, niżli w samych początkach w przyobiecaniu zasiłków pieniężnych zawodzić. Wszakże Królowa, łudząc go nadzieją zaciągnięcia na odsiecz więcéj jeszcze Kozaków, do wytrwałości zachęcała. Poliniak, Poseł francuzki, umiał tymczasem wstrzymać kroki nieprzyjacielskie na chwilę. Pojednanie atoli rozjątrzonych obydwóch stron ze sobą nastąpić bynajmniéj nie mogło, bo Kryszpin, Biskup żmudzki, człowiek nader niespokojny, na niczém nie przestający, z bratem swoim Wojewodą witebskim burzył młodzież na nowe rozterki. Wysłał był wprawdzie W. Hetman Sapieha oddział jeden dragonii na przeciw Wojewodzie, ale ten zebrawszy sobie zbrojnych chłopów, taką temu wojsku zadał był klęskę, iż tylko kilku Oficerów

---

na sejmikach, i powięzienie prawdę mówiących. Miejsca obrad nie raz zbrojnemi ludźmi otoczone. Bezpieczeństwo osobiste tylekroć zagrożone, a osobliwie dnia wczorajszego w oczach W. K. Mości bezprawnie zgwałcona izba poselska. (Zapewne tu mowa o Kryspinie, którego Książ. Sapieje w czasie sejmu za to, iż Marszałkiem obranym został, z krzesła zrzucili, i laskę jego marszałkowską nad głową połamali.)

„Bez powagi rząd, bez sprawiedliwości prawa, bez ekskucyi senat, bez rady majestat pański, bez należytego poszanowania W. Kr. M. Ojczyzna cała bez straży i obrony pod tę nieszczęśliwą epokę. Na wielu urzędach bez przywileju W. K. M. zasiadając, sejmiki bez uniwersałów składając regalia W. Kr. M beneficia. Dawniéj i teraz dobrze zasłużonym dobrodziejstwu wydarte, a nadewszystko Wojewodzie wileńskiemu teraźniejszemu Kryspinowi, pruskie, Staroście słomińskiemu, tydekuńskie starostwa gwałtownie wydarte. Bez amnestyi różne spiski, z których jeden na przeciw nam własnemi rękami podpisany. Protestacye zagęszczone pod zmyśloném imieniem całego W. ks. lit., zgoła na bliską wybuchnięcia burzę narażona jest cała Litwa.“

(2) Kopia listu do Papieża w sprawie Wojewody wileńskiego, z rękopismu ówczesnego.

(3) Wiadomość ta wykazuje się z mowy Brzostowskiego Biskupa na sejmie dnia 2. Marca 1695. mianéj.

przy życiu zostawiono, aby sami o stracie swejéj mogli opowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obraz wieku Zygmunta III.

Przez

Franciszka Siarczyńskiego.

(Dokończenie.)

Benedykt Wanozzy (1) donosząc Rzymowi o stanie religii Polaków w tym wieku, opisuje ich, jako lud zabobonny, bawiący się czarami, wiele zaufania w ich skutkach mający. Ale któryż naród w tym wieku dnieć poczynającéj oświaty, mniéj lub więcéj zabobonów niemiał? Nietylko w Polsce, ale i w innych Europy krajach puchacz nocny na dachu, domowi nieszczęściem zagrażał, lot bociani postrzeżony na wiosnę daleką drogę oznaczał; grzmot w Styczniu, przelatywanie czarotek w soboty, miane były za posełki zarazy morowéj; wrona kracząca wywoływa duszę z ludzi; kometa i zaćmienie słońca klęską publiczną świat zatrważały, i wielkich ludzi śmierć wróżyły (2). Występywały z grobów upiory, napastowały żyjących, i liczne, zwłaszcza na Rusi, niepokoje, psoty i szkody sprawiały. Włóczyli się po miejscach cudownych opętani i z wrzaskiem napełniali świątynie. Śmiałże kto niewierzyć, iż są czary na świecie? Czyż niedoświadczono czarownic pławieniem? (3) Nienalewałyż wody przetakami do beczek? Nie latałyż na łysą górę baby na łopatach? Nieumianoż z jednego miejsca na drugie przeprowadzić nabiału, sporządzać mleczne trunki, zażegnywać, odżegnywać, zadane czary i uroki. (4) Czyliż niesądzono czarownic, nie karano ich śmiercią? Niebyłaż to jeszcze świeża pamięć owych dziwów przez mniemanego czarnoksiężnika Twardowskiego działanych? który powszechnie za takiego był mianym, a może niebył tylko oszustem i szarlatanem? (5) Tenże Va-

---

(1) Był sekretarzem legacyi dworu rzymskiego, którego Legat papiezki używał do narady z Janem Zamojskim, kanclerzem w. kor., o przedsięwzięciu wojny z Turkami 1596.

(2) Kometa, który się pokazał d. 3. Paźd. 1604. i do początku r. 1605. był widzianym, połowę świata wielkiéj trwogi nabawił. W Niemczech uważano w nim pewny znak zapowiadający bliski koniec świata. Astrologowie krakowscy, nie omylną publiczną klęskę z niego wróżyli. Pocieszył przecie zatrwożone ludy kalendarz belgicki *Mercurius Belgicus*, dowodząc, iż niemógł nic złego oznaczać, bo niemiał ogona. Albo zaćmienie słońca zupełne zdarzone roku 1598. niesprawiłoż tak okropnego wrażenia, iż lud zalękniony w Krakowie padłszy na ziemię, rykiem swym obłoki przebijał, i ledwie się uspokoił, gdy ujrzał słońce jak się z cienia wybiło? Komety r. 1596. i 1618., niebyłyż powszechnie uznane jako umyślnie zesłane znaki zagniewanego Boga grożącego rodzajowi ludzkiemu karą, na które grzechami swemi zasłużył? Tak je wykładali kaznodzieje, tak wróżyli astrologowie, tak dziejopisowie znaczyli. Zamojskiego śmierć poprzedziła kometa, zapowiadała świeca, która w czasie roratów ze świecznika spadła. Konstancyi, królowéj, zgon objawiło niebo okropném widowiskiem nocném, postrzeżoném od wielu, od Posela opisaném, i t. d.

(3) Czytałem sądu ławniczego miasta Kozieniec pod r. 1625. wyrok z powodu pławionych 7 czarownic obwinionych, iż były ciągłéj posuszy przyczyną. Opisano w nim obrządek, jak były do wody wiezione. Musiały być wprzód przygotowane spowiedzią, pokropione od kapłana, ubrane w białe koszule, tylko do woza zaprzężone krowy bez rogów, kobiety tyłem do nich obrócone siedziały. Z tych dwie utonęły. Na te wyrok napisano, że były istotnie czarownicami i na śmierć zasłużyły. Gondelman w Ks. 3. str. 166. pisze, że był świadkiem r. 1588. jako w Prusiech pławione były czarownice, i które były prawdziwe tonęły. Dla poznania co o czarach, czarownicach, czarnoksiężnikach, djabłach, latawcach, widmach, zmorach, ćmach, nocnicach, czarownikach i t. d., w tym wieku sądzono w Niemczech, niechaj ciekawy czyta książkę po łacinie wydaną: „Malleus, maleficorum de lamiis, strigibus, de sagis etc." w Frankforcie roku 1600, i inną napisaną przez Hieronima Menga: „Flagellum daemonum" w Bononii 1589 r. Znowu „Furtis daemonum" w Frankfurcie 1608.

(4) Gdy Zygmunt August rozwiązłem z bezecnemi kobietami życiem, skutki na się niemocy i brzydkiéj choroby ściągnął, niewiadomość dworaków i tychże samych kobiet, które otaczały łoże chorego króla, czarom je przypisała. Winę ich jedna na drugą rzucała, i odżegnanie radziły. Z powodu więc Zajączkowskich matki i córki, słynna z czarodziejskich umiejętności kobieta ruska do Knyszyna przywiezioną, i skrycie do pokoju króla wprowadzoną była. Na pierwszy rzut oka w chorym królu czartowski urok spostrzegła, a gdy resztę ciała obejrzała, ani wątpić o zadanych w napoju czarach pozwoliła, udała się więc do swéj niezawodnéj zażegnania sztuki, rzucając groch na zarzące węgle, wymawiając pewne tajemne słowa, i różne czyniąc nad chorym znaki, szepty i chuchy, trzy razy łoże obeszła, i o najlepszym swych leków skutku zapewniła króla, który już, co z nim robiono, niewiedział, i w krótce ducha oddał. — Świentosław Orzelski M. S. — Jakie o czarodziejstwie w wieku Zygmunta III. zdanie było, czytaj dzieło Ząbkowicza: „Młot na czarownice," wytłoczone w roku 1614.

(5) Lubo Twardowski, sławny czarodziéj, „Magus et praestigiator" do wieku Zygmunta III. nienależy, należy jednak do rzeczy, o któréj tu jest mowa, należy do wiadomości ciekawych, przeto wspomnienie tu o nim za złe poczytane niebędzie. „Załośny Zygmunt August po stracie swéj żony Barbary, cień jéj przynajmniéj oglądać pragnął. Sprowadzono zewsząd do dworu ludzi w sztuce czarodziejskiéj biegłych, obiecano nadgrodę sowitą, ktoby dokazał, iżby król skutkiem swych chęci pocieszonym został. Podjął się tego Twardowski, czego inni nieśmieli i Królowę Barbarę chodzącą pokazać przyrzekł. Zawierza mu król, i czasu ku temu przeznaczonego z największą niecierpliwością oczekuje. Ostrzega Twardowski Augusta, aby w milczeniu spokojnie siedząc, ani nogą się nie ruszał, inaczéj za duszę i życie króla nie zaręcza. Nadeszła chwila; wywołana z cieniów śmiertelnych smutna mara się zjawia. Ledwie zdołał Twardowski na miejscu króla zatrzymać, tak żywo się porwał i chciał lubą marę uściskać, a w tém zniknęła." Ciekawe niemniéj i drugie czarów Twardowskiego dzieło: „Mieszkał w Bydgoszczy szlachcic polski, który piękny majątek zmarnowawszy, po kraju się włóczył. Los tedy Twardowskiego do tegoż miasta sprowadził. Z nim marnotrawca znajomość zabiera, stanu swego się zwierza, i aby go swą cudowną sztuką z niedostatku wydźwignął, prosi. Nie odmawia Twardowski; i daje mu swą radę, zalecając, iż od ścisłego dopełnienia wszystko zależy. „Idź," rzecze „i szukaj pu-

nozzi, w doniesieniu swojém pisze o Polsce, że za jego bytności jeszcze w Litwie bałwochwalcze obrządki trwały, co w niektórych zakątach i prawdą być mogło, bo i Maciéj Stryjkowski dziejopis twierdzi (6), że na tych bałwochwalskich biesiadach i świętach sam często obecnym bywał, w Inflantach, Kurlandyi i Zmudzi „gdziem się,“ mówi, „dziwnym pogańskim gusłom przypatrzył, bo tam w tych stronach i do tych czasów o Bogu mało wiedzą.“ Potwierdza toż Rostowski, gdy mówi o wprowadzeniu Jezuitów r. 1618. do miasta Krożów w Zmudzi (7). „Wycięte dopiero zostały poświęcone Perkunowi dęby i poobalane niezgrabne bożyszcz twory, które mieszkańcy krajowym językiem *Atmeszenes Wicte* zwali, i którym cześć wyrządzali w pokłonach, rozrzucono ołtarze, które zarzniętych bydląt posoką skrapiali, na których palono trzewy i jadło w ofiarze składano, a których dla ich świętości dotknąć się samym tylko ofiarnikom godziło się. Sześć takowych ołtarzów w okolicy Rosienia, Dyneburga, Kejdanów zniesiono. Zniszczył ogień owe odwieczne dęby, które mężczyzni, i owe lipy, które kobiety o pomyślność rzeczy domowych ofiarami błagały. Tenże las był bożyszcza gościnności, zwanego *Ceroklis*, któremu na cześć pierwsze od gęby pokarmy i napoje odkładali.“ W bagnach także pobliskich rozproszone osady były dotąd zabobonów i bałwochwalskich obrzędów siedliskiem (8).

---

stéj chaty na ustroniu, tam zmierzchem zasiadłszy, i miawszy z sobą dziewięć pieniążków, ani mniéj ani więcéj, będziesz je bez ustanku rachował, powtarzając zawsze od jednego do dziewięciu i na odwrot od dziewięciu do jednego, aż się dzień zrobi. Strzeż się zaś najusilniéj pomyłki, bo by ta wszystko zepsuła; strachów się żadnych nie lękaj, bo ja zapewniam, iż te nic ci złego nie zrobią. Gdy to dopełnisz, staniesz się panem, iż ci nigdy na pieniędzach zbywać nie będzie.“ Słucha rady chudzina, znajduje pustą chatę, siada, i natężoną myślą, aby się niepomylił, dziewięć groszy rachuje. Już dnieć miało, gdy czart w Twardowskiego postaci przed nim staje, i czy się nie omylił? pyta. Ten z radością, że nie, odpowiada. — Rachujno, rzekł daléj, bo dzień niedaleko, i znikł. — Chce nieborak liczyć, ale na czém stanął, zapomniał. — Otoż i po bogactwach. Wychodzi pełen rozpaczy, ale mu djabły drogę zastąpiły. Obrażony od nich, stłuczony i zbity, ledwie się do miasta doczołgał biedak, a żałując swego postępku, resztę życia pokucie poświęcił w mniszym kapturze i w témże mieście Bernardynem został. Taka czarodziejska sztuka!“ — M. S. Hist. pols. Joach. Possel. str. 132.

(6) Wymienia dziejopis te miejsca: Koło Sawiecka, Albelów, Sobotnik, Bassemborka, miasteczka za Sokolwą i Moyrą; dowodzi i to, iż w Lawryszkach, o mil cztery od Wilna, za jego jeszcze czasów węże czczone od ludu prostego były. Kronika Stryjkowskiego str. 24. — Rostowski o stanie religii w Zmudzi około roku 1582. „Hist. prov. p. 118.“ tak pisze: „Haud tum multos, qui nomen hominis christiani nocent, in agris reperisses Antiquae colonis superstitiones. Jupiter ille fulminans“ vulgo Perkunas „quaercus annonae“ Szermukszuis, „saxum grandius“ Ali-akmo „veteres illi gentis Dei pluresque ejus ordinis alii a rusticulis adhuc coelebantur.

(7) Histor. prov. Lithu. P. 1. p. 330.

(8) O wolności różnych wyznań wiary, czyli tolerancyi, o inkwizycyi polskiéj, o ściśnionéj wolności druku, o unii, mówić się będzie obszerniéj w rozdziale o duchowieństwie wieku tego.

Niektóre anekdoty o Maryi Leszczyńskiéj.

(Wyjęte z Memoirów pani Campan.)

Marya Leszczyńska, małżonka Ludwika XV., często mówiła o położeniu, tak mało jéj godnem, nim polityka gabinetu wersalskiego zerwała małżeństwo króla z młodą infantką, i wzniosła na tron francuzki księżniczkę polską, córkę usuniętego od tronu monarchy. Przed tém nieprzewidzianém zdarzeniem, które tak los cnotliwéj księżniczki zmieniło, był projekt wydania jéj za księcia d'Estrées; a kiedy księżna tegoż nazwiska winne uszanowanie jéj złożyć przybyła, rzekła do otaczających ją osób: „Mogłabym jednakże być w miejscu téj pani i kłaniać się królowy francuzkiéj.“

Opowiadała także często, że król jéj ojciec, oznajmił jéj swe wyniesienie sposobem, który nadto wielkie wrażenie mógłby na niéj był uczynić; ażeby nie mieszać spokojności swéj córki, chciał, aby się nic nie dowiedziała o rozpoczętych układach jéj zamęścia, dopiero gdy poseł przybył i wszystko już niezłomnie ukończonem było, wszedł do jéj pokoi ojciec, wysunął krzesło, na którem jéj usieść rozkazał, i rzekł: „Pozwól pani, ażebym najpierwszy skosztował szczęścia, które przechodzi wszelkie marzenia moje: niechaj najpierwszy złożę hołd królowy francuzkiéj.“

Marya Leszczyńska nie była piękną, lecz miała wiele dowcipu, który się w delikatnych rysach jéj twarzy przebijał; skromność jéj była połączoną z gracyą dam polskich. Kochała króla, i przykro jéj było znieść jego pierwsze niewierności; jednakże śmierć pani Chateauroux, którą dawniéj znając, wiele jéj dobrego czyniła, zasmuciła ją mocno. Pierwszéj nocy po tém przypadku, nie mogła usnąć, i kazała czuwać przy sobie jednéj ze swych kobiet, która aby uśpić królowę, różne opowiadała jéj bajki. Téj nocy nic nie zdołało snu na jéj powieki sprowadzić; kobieta czuwająca nad nią, mniemając, że śpi, na palcach oddalała się od jéj łóżka; najmniejszy szelest przebudzał królowę, która zaraz wołała: „gdzie idziesz? zostań, opowiedz mi co jeszcze.“ Kobieta ta, nazwiskiem Boirot, osoba bardzo naturalna, rzekła do królowéj: „Ale co też się waszéj królewskiéj mości dzisiaj dzieje, pewno w. k. m. ma febrę, czy mam obudzić doktora?“ — „O nie, nie! moja kochana Boirot, ja nie jestem chora, — ale, gdyby ta biedna pani Chateauroux przyszła!.... „Ach Boże pani,“ odrzekła zniecierpliwiona kobieta, „gdyby pani Chateauroux przyjść miała, to pewno nie do waszéj król. mości.“ Królowa głosem się rozśmiała, jéj niespokojność ustała, i niezadługo usnęła.

(Koniec nastąpi.)